

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wrzesien-1939/73301,Wybuch-II-wojny-swiatowej-i-ucieczki-ludnosci-cywilnej-w-kierunku-granic-wschodn.html>



Polscy uchodźcy cywilni na drodze na trasie marszu wojsk niemieckich, początek września 1939 r. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Wybuch II wojny światowej i ucieczki ludności cywilnej w kierunku granic wschodnich

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA PYŻEWSKA 01.09.2021

Niemal od razu po wybuchu II wojny światowej ku wschodnim granicom państwa polskiego ruszyły setki tysięcy cywilów, uciekając przed niemiecką

nawałą. Zdecydowaną większość uciekinierów stanowiła ludność żydowska.

Jeszcze przed wybuchem wojny polscy Żydzi dowiadawali się o kolejnych działaniach skierowanych przeciwko tej społeczności w hitlerowskich Niemczech. Po 1 września 1939 r., obawiając się najgorszego, w ucieczce upatrywali szans na przetrwanie. Jednym z czynników, które zadecydowały o podjęciu takiej decyzji, była też intensywna, wręcz agresywna propaganda sowiecka, przedstawiająca ZSRS jako kraj przyjazny dla każdego i bez podziałów społecznych.



**Polscy wojenni uchodźcy cywilni
w zajętych przez oddziały
niemieckie Czerwinie koło
Ostrołęki, 18 września 1939 r.
Fot. AIPN**

Na „stronę sowiecką”

Pierwsi uchodźcy z terenów zajmowanych przez wojska niemieckie ruszyli w drogę już na początku września. Mimo iż trwały działania wojenne, ten marsz na wschód – choć trudny – był możliwy. Sytuacja zmieniła się diametralnie, kiedy 17 września od wschodu na ziemie polskie uderzyła Armia Czerwona. We wrześniu 1939 r. ZSRS i III Rzesza podpisały traktat o granicach i przyjaźni. Wytyczono granicę, która miała oddzielać ziemie znajdujące się pod oboma okupacjami: niemiecką i sowiecką. Dawne województwo białostockie, razem z Łomżą (przed wojną znajdującą się w granicach woj. warszawskiego), w czasie okupacji sowieckiej niemal w całości weszło w skład tzw. Zachodniej Białorusi. Ustanowienie granicy nie zatrzymało dalszego przemieszczania się ludności na „stronę sowiecką”, ale znacznie je utrudniło.

Podróż z Warszawy do Małkini potrafiła trwać nawet 5 godzin. Dalej pociąg nie jechał i trzeba było radzić sobie w inny sposób. Teoretycznie najprościej było przejść piechotą pas graniczny. Niemcy nie zatrzymywali ludzi uciekających na „drugą stronę”.

Na wschód podążano w różny sposób. Kto miał szczęście, jechał zatłoczonym pociągiem. Po ustanowieniu granicy ostatnią stacją po „niemieckiej stronie” była Małkinia. Podróż z Warszawy do Małkini potrafiła trwać nawet 5 godzin. Dalej pociąg nie jechał i trzeba było radzić sobie w inny sposób. Teoretycznie najprościej było przejść piechotą pas graniczny. Niemcy nie zatrzymywali ludzi uciekających na „drugą stronę”. Wsiadający z pociągu byli poddawani rewizji, odbierano im większość dobytku, po czym pozwalano iść dalej. Sowietom jednak te masy ludzi do niczego nie były potrzebne, w związku z czym szybko zdecydowano o zamknięciu granicy, a następnie stopniowo coraz bardziej ją uszczelniano. W efekcie na pasie granicznym dzielącym tereny obu okupacji koczowały tysiące ludzi, nieraz całymi tygodniami, nie mając dachu nad głową, siedząc wprost na ziemi w deszczu i błocie.

„Co parę dni sowieccy strażnicy pozostawiali granicę otwartą przez 15 minut. Korzystano z tego, by dostać się do Zaręb”

– wspominał jeden z uchodźców. Chcąc zdążyć przed powtórny zamknięciem przejścia, uchodźcy biegli, ile sił, popychając się i gubiąc po drodze skromny dobytek i nieraz rozłączając się z rodzinami.



**Polscy wojenni uchodźcy cywilni
w zajętych przez oddziały
niemieckie Czerwinie koło
Ostrołęki, 18 września 1939 r.
Fot. AIPN**

Wspomniane Zaręby Kościelne były pierwszą stacją po drugiej stronie granicy. Ci, którym udało się tam w końcu dotrzeć, przeważnie pieszo, których nie zawrócono i nie zapędzono z powrotem na pas graniczny, mogli jechać dalej.

„Maleńki dworzec tego miasteczka był dosłownie zawałony tysiącami uchodźców, którzy czekali tu całymi dniami na miejsce w kursujących 2 razy na dobę pociągach do Białegostoku”

- zapamiętał inny z uciekinierów. Byli i tacy, którzy szli pieszo aż do Czyżewa i dopiero tam wsiadali do zawsze przepełnionego pociągu.

Jeżeli uciekinierów wypatrzyli sowieccy żołnierze patrolujący brzegi Bugu, nie pozwalali im wyjść na ląd, kazali odpłynąć. Z kolei z drugiej strony strzelali do nich Niemcy, nie chcąc, aby wrócili. I tak, na środku rzeki, uchodźcy tkwili całymi godzinami, rozpaczliwie szukając wyjścia z patowej sytuacji.

Część uciekinierów przedzierała się na „stronę sowiecką” drogami, np. przez Radzymin do Ostrowi Mazowieckiej lub w kierunku na Siedlce. Niektórzy szli obok wyładowanych furmanek, inni cały swój dobytek dźwigali na plecach. Nieliczni jechali własnymi samochodami. Problem pojawiał się, kiedy docierali do Bugu –

trzeba było jakoś sforsować rzekę, gdyż mosty były albo zniszczone, albo pilnowane przez okupantów. W miejscach, w których były przeprawy, gromadziły się tysiące ludzi, nieraz przez wiele dni wypatrując wolnych łodzi. Usługi przewozowe świadczyli okoliczni mieszkańcy, każąc sobie jednak za nie słono płacić. Przeprawa przez rzekę następowała nocą, bywało, że wypełnione ludźmi łodzie w ciemnościach zderzały się ze sobą. Ale nawet znalezienie się w łodzi nie gwarantowało jeszcze sukcesu – jeżeli uciekinierów wypatrzyli sowieccy żołnierze patrolujący brzegi Bugu, nie pozwalali im wyjść na ląd, kazali odpłynąć. Z kolei z drugiej strony strzelali do nich Niemcy, nie chcąc, aby wrócili. I tak, na środku rzeki, uchodźcy tkwili całymi godzinami, rozpaczliwie szukając wyjścia z patowej sytuacji.

Trudną sytuację uciekinierów wykorzystywali rozmaici oszuści, którzy okradali zdesperowanych Żydów, a następnie pozostawiali ich samym sobie. W zasadzie na każdym etapie tej wędrówki Żydzi musieli korzystać ze wsparcia innych ludzi, którzy obiecywali pomoc w dotarciu do celu. Jeszcze w Warszawie można było porozumieć się z przewodnikiem nawet w kwestii zakupu biletów kolejowych do Małkini (nieraz wymagało to długiego stania w kolejkach), a następnie pomocy w przedostaniu się „do Sowietów”. Stwarzało to okazję do wielu nadużyć, których ofiarami padali ludzie i tak znajdujący się w tragicznej sytuacji.



**Zniszczone polskie wozy konne
we wsi koło Sochaczewa zajętej
przez niemiecki 19. Batalion
Łączności 19. Dywizji Piechoty, 19
września 1939 r. Fot. AIPN**



Polscy uchodźcy wojenni na drodze koło Łaznowa na trasie marszu oddziałów niemieckich, 8 września 1939 r. Fot. AIPN

Problemy z napływem uchodźców

Uchodźcy z centralnej Polski kierowali się głównie do Białegostoku i Grodna. Łomżę i inne okoliczne miejscowości raczej omijano, uznając je za niebezpieczne m.in. ze względu na bliskość granicy niemiecko-sowieckiej. Ale już Zambrów uznano za miejscowość bezpieczną i spora grupa uchodźców zatrzymała się właśnie tam.

Wielu uchodźców, nie mogąc znaleźć dachu nad głową, koczowało na dworcach, w synagogach, w prowizorycznych schronieniach, w podwórzach, między budynkami. Dość szybko i boleśnie przekonali się, że dali się oszukać natrętnej agitacji – i że ich marzenia o spokojnym życiu pod sowieckimi rządami nigdy się nie spełnią.

Ten masowy napływ uchodźców z Polski centralnej był przyczyną wielu problemów zarówno dla nich samych, jak i dla miejscowej ludności oraz władz sowieckich. Wszędzie tam, gdzie uciekinierzy się zatrzymywali, szybko zaczynało brakować dla nich mieszkań; ponieważ nie mogli znaleźć pracy, to nie zarabiali i nie byli w stanie się utrzymać. Tęsknili za pozostawionymi „po niemieckiej stronie” rodzinami, nieraz boleśnie odczuwali różnice między nimi a ludnością miejscową – wśród przybyszów przeważali rzemieślnicy, wiele osób wykonywało wolne zawody, podczas gdy miejscowa ludność żydowska była ortodoksyjna, żyjąca w tradycyjny sposób. Trudna sytuacja ekonomiczna zaostrzała stosunki między Żydami a ludnością polską. Wielu uchodźców, nie mogąc znaleźć dachu nad głową, koczowało na dworcach, w synagogach, w prowizorycznych schronieniach, w podwórzach, między budynkami. Dość szybko i boleśnie przekonali się, że dali się oszukać natrętej agitacji – i że ich marzenia o spokojnym życiu pod sowieckimi rządami nigdy się nie spełnią.



**Żołnierze niemieccy i polscy
cywilni uchodźcy wojenni na
drodze, wrzesień 1939 r. Fot AIPN**



**Grupa polskich, cywilnych
uchodźców wojennych na jednej z
polnych dróg, wrzesień 1939 r.
Fot AIPN**

Dla sowieckich władz uchodźcy stanowili wyzwanie, z którym nie potrafiły sobie poradzić. Po pierwsze – było ich za dużo, nie było dla nich miejsca, brakowało też sensownych pomysłów na zagospodarowanie takiej rzeszy uciekinierów. Po drugie – byli oni uważani za element niepewny politycznie. Próby rozwiązania tego problemu, polegające głównie na chaotycznym przesiedleniu tysięcy ludzi, zaczęto podejmować już w październiku 1939 r., ale skutek za każdym razem był mizerny. Wiosną 1940 r. uchodźcom „niepewnym politycznie” (o tym, kto jest taką osobą, informowały odpowiednie wpisy w paszportach) nakazano opuścić strefę przygraniczną oraz wybrane miasta, m.in. Łomżę. Wszystko po to, aby doprowadzić do ich „rozmycia się” wśród ludności miejscowej.

Choć wydaje się to trudne do uwierzenia, część uchodźców ostatecznie zdecydowała się wrócić na tereny okupowane przez Niemców. Ci, którym się to udało, trafiali do gett. Ci, którym się to nie powiodło, zostali wywiezieni latem 1940 r. w głąb ZSRS w ramach trzeciej deportacji. I to oni, zupełnie przypadkowo, dostali szansę na przeżycie wojennej zawieruchy.

COFNIJ SIĘ